ROZMAITOŚCI.

Dnia 17 kwietnia, Nr 16. roku 1847.

MIŁOŚĆ I CHCIWOŚĆ.

(Dokończenie.)

Gdy owi czteréj panowie niespodzianie do pokoju weszli, jeden z nich, niejaki pan Wakefield, niegdyś ścisłą przyjaźnią z nieboszczykiem panem Mortimerem złączony, zbliżył się do gospodyni domu, i przepraszając ją za tak natrętne najście, oświadczył, że mając pilną sprawę z młodym panem Stanley, a niezastawszy go w domu, byli zmuszeni zgłosić się tu po niego. Emelina powstała, i chciała odejść, lecz Stanley, którego wejście tych panów widocznie zmieszało, prosił ją, aby została.

Po chwili, gości usiedli, i wzajem po sobie spojrzeli, jakby pytając się, kto z nich piérwszy ma zagaić rozprawę, gdy wtém Stanley z wymuszoną spokojnością ozwał się:

»Jestem na usługi panów, lubo nié mam zaszczytu znać tego pana.«

Nieznajomy odpowiedział krótko; »Nazywam się Whitby; a nawzajem pozwól mi się pan zapytać: kiedy miałeś ostatnią wiadomość o swoim wuju, panu Brownlow?«

»Już temu będzie — byłoto — kiedy zemną pożegnawszy się, powrócił do Londynu. Już temu tydzień, i więcéj. Ale zkądże to pytanie?« rzekł Karol Stanley mocno zniepokojony.

»Odtąd nic o nim nie słyszano; a ten pan, jego ajent« — dodał pan Wakefield, wskazując na pana Whitby — »przybył tutaj, aby zbadać przyczynę jego nieobecności. Nikt go nie widział, odkąd wyszedł z gospody w przyległéj wiosce, aż wreszcie dziś rano trupa jego odkryto.«

W ciągu mowy pana Wakefielda twarz Karola Stanley powlokła się żywym rumieńcem, a ręce jego ściskały mimowolnie poduszkę u sofki, na któréj siedział; poczém zawołał przelękniony:

»Trupa jego odkryto? Czyż mój wuj już nie żyje?«

»Tak jest« — odrzekł ajent — » co jeszcze okropniejsza — został zamordowanym.«

Te ostatnie słowa wymówił pan Whitby z przyciskiem, a spojrzenie jego utkwiło badawczo w obliczu młodego Stanley'a.

»Zamordowanym!« wskrzyknęła Emelina, załamując ręce. »O, Boże! Zamordowanym!«

Tu Karol Stanley powstał, i zmierzywszy ponurym wzrokiem ajenta, spytał po chwili surowo: »Zamordowanym, mój panie? i przez kogoż?«

»Przytrzymano wczoraj irlandzkiego żebraka z jego żoną, których mają w podejrzeniu o zabójstwo« — ozwał się Wakefield.

»Cóżby ich do tak strasznéj zbrodni przywieść mogło?« — zagadnęła Emelina, podczas gdy jéj kochanek znowu przy niéj usiadł.

»Wuj pański miéwał zwykle ostatniémi czasy znaczne sumy przy sobie« — rzekł ajent, zwracając się do Karola.

»A zatém morderstwo i rozbój!« — wyjęknął Stanley. »Tak, rozbójto zapewne był głównym celem.«

»Nie inaczéj« — mówił pan Wakefield daléj — »wszelako musiał to niepowsze-

dni być rozbójnik, gdyż przy przetrząśnieniu trupa, znaleziono przy nim zégarek i kilka kosztowności — nietkniętych «

»Ach, dzięki niebu!« — zawołała Emelina — »więc sprawcy zapewne już schwytani. Ach, biédny, biedny staruszek!« — Tu tkliwa dziewczyna zalała się rzewnémi łzami.

»Niestety, jeszcze nie, panno Emelino. Mniemaliśmy z początku, żeśmy już trop znaleźli, lecz zważywszy rzecz dokładniéj, okazało się, żeśmy się pomylili. Ślady stóp na miejscu popełnionéj zbrodni, zdały się rzeczywiście mieć niejakie podobieństwo do obuwia żebraka; ztémwszystkiém wykazał on się późniéj noszeniem butów, gdy tymczasem tam widocznie ślady trzewików postrzeżono. Proszę też pani«... dodał pan Wakefield, zwrócony do Emeliny — »czy znasz pani tę miniaturę?« — co mówiąc nadstawił jéj mały portrecik na słoniowéj kości, wyobrażający samąż Emelinę.

»To mój obrazek« — przejął Karol powstając, i biorąc urzędnikowi z rąk portrecik, rzekł — »jakże on się tam, albo raczéj tu dostał? — Szukałem go od dni kilku.«

»Jeżeli tak, mój panie? Nie byłożby lepiéj, gdyby panna Emelina nas opuściła?« zapytał ajent

»Nie, nie; pozwólcie panowie, abym została!« — odrzekła Emelina, i obróciła się do kochanka, który blady i zmieszany stał przy niéj. »Jesteś chory drogi Karolu, bardzo chory «

»Nie, moja luba; tylko przerażony tą smutną wieścią« — odpowiedział narzeczony słabym głosem. Emelina nalała natychmiast śklankę wody, i podała ją Karolowi. Wziął ją drżącą ręką, ale wnet się uspokoiwszy, wypił ją, i postawił śklankę na stole.

»Przepraszam pana« — ozwał się stary Wakefield z osobliwszym uśmiéchem do młodzieńca — »ale kiedy w pańskim wieku byłem, uchodziło to za niegrzeczność, przyjmować coś lewą ręką od damy.«

»Jestto moim nałogiem« — odrzekł Karol nieco ponuro — »byłem zawsze mańkutem.«

»Czy tak? To zaiste rzecz dziwna!« — ozwali się razem dwaj obecni, którzy dotąd milczeli.

»Dla czegożto dziwna, moi panowie? Nie mógłżebym was prosić, o wytłumaczenie mi znaczenia tych wyrazów?«

»Bardzo chętnie! Ale byłoby może lepiéj, gdyby panna Emelina wyjść raczyła« — ozwał się Wakefield znowu.

»Nie, zostanę« — rzekła Emelina niechętnie, ponieważ gniewało ją, iż cielesna wada jéj kochanka, stała się tak nieprzyzwoicie przedmiotem rozmowy.

»Jak się pani podoba« — odpowiedział Wakefield pannie Mortimer, a potém zwróciwszy się do Karola, dodał: »Dwóch znakomitych lekarzy opatrywało trupa pana Brownlow, i jużto z położenia rany w głowie, jużto ze znamion palców na szyi, uczyniło wniosek, iż tylko osoba, która zawsze lewéj ręki używa, tę okropną zbrodnię popełnić mogła... Jedném słowem, mój panie, suma 10.000 funt. szterl. którą wuj pański z banku wyjął, i miał przy sobie, znalazła się w twoim domu — co w połączeniu z okolicznością, iż okazana tu miniatura na złotym łańcuszku, w ręku zamordowanego starca uwięzła; żadnéj dalszéj niedozwala wątpliwości, iż pan, i tylko pan sam jeden, dopuściłeś się tego nienaturalnego zabójstwa, z którego to powodu pana tu aresztuję.«

Stłumiony okrzyk boleści wydarł się z piersi Emeliny w całą odpowiedź na tak straszne obwinienie kochanka, i padła bez życia u stóp jego. Dwaj milczący potąd świadkowie poskoczyli ku Emelinie, i podnieśli ją z ziemi. Stanley, który ich poruszenie mylnie sobie tłumaczył, gwałtownie zerwał się z sofy, i stanął naprzeciw okna. Oczy jego były széroko rozwarte, włosy najeżyły się, cały jego widok zwiastował trwogę i obłąkanie.

»Precz odemnie! — Odstąp, odstąp! Wielki Boże, nie daj mu się przybliżyć!« — wołał Karol grobowym głosem. »Okropny cieniu! Czegoż żądasz ode mnie! Precz, zniknij, zniknij!« — i tak krzy-

cząc, cofał się z rozpostartémi ramiony w tył, jakby chciał ujść ścigającemu go widmu, aż wreszcie zbliżył się do okna, i utkwił w nim wzrok osłupiały. Poczém znowuż wskrzyknął: Czegoż się lękam? Nie jestżem nierozsądnym? Ominę go! Ominę go, klnę się na Boga, że go ominę, chociażby krwawy cień jego miał mi oczy tak olśnić, jak mi już mózg zapalił! Czegoż tak groźnie kościane twoje palce w górę wysterczasz? Ha, wiém teraz, wiém dla czego! Oto widzę już mój grób, mój grób! Kara boża już mię dosięga!»— i załamawszy okropnie ręce nad głową, spiął się nagle na okno, i rzucił się niém przez głowę na dół.

Ten ostatni ruch był tak szybkim, iż wszelka pomoc ludzka byłaby w każdym razie zbyt późno przyspieszyła. Przywoławszy służbę żeńską dla ratowania Emeliny, wybiegli świadkowie téj okropnéj sceny na podwórze, gdzie ciało Karola o kamienie zgruchotane leżało. Jeszcze pojedyńcze członki drgały konwulsyjnie, lecz wkrótce wszelkie życie zagasło.

Emelina nie przeżyła długo tych ciosów srogiego losu; jeszcze nie minęło pół roku, a już złożono ją obok ojca w grobie.

Podobieństwa wielkich bohatérów pomiędzy sobą.

Jeźli dziejopisowie, a mianowicie dziejopisowie starożytności, pewien właściwy sobie poetyczny wdzięk mają; tedy mają go też i bohatérowie. Dążąc głównie do tego, aby wywarli silne wrażenie na umysły ludzkie; trzebaż się im dziwić, iż tychże samych środków do osiągnienia celu używają?

Chociaż bohatérowie mnogiemi laty, a czasem i wiekami są przedzieleni, przecież wzajemnie swémi przykłady do czynności się zachęcają, i w jednéj i w téj saméj sferze idejów żyją. I heroizm ma swoje uderzające środki teatralne, swoje świetne przybory, jak i samaż scena. Jeźli Aleksander, Condé, Napoleon w przedjutrze wielkiéj bitwy spokojnie do rana spali, nie działoż się to głównie dla tego, aby umysłom żołnierzy, owe potrzebne zaufanie wpoić, które im tak wielkie zwycięztwa odnosić pomagało? Franciszek I, król francuzki, zasnął pod wieczór drugiego dnia bitwy pod Marignano, o piędziesiąt kroków od pułku nieprzyjacielskiego, a nazajutrz zwyciężył!

Karol XII chciał we wszystkiém być podobnym do Aleksandra wielkiego; to przywidzenie, byłato jego zwyczajna szkapa, na któréj jeździł. Zwyciężywszy Piotra wielkiego pod Narwą, bohatér szwedzki wtargnął w głąb państwa rosyjskiego. Z tego powodu wybito już na jego rozkaz medal z napisem: »*Victrices copias alium laturus in orbem*», to jest: »Zwycięzkie wojska do drugiéj części świata powiedzie.« Byłoto napomknieniem zdobywczych wypraw Aleksandra wielkiego, który z Macedonii aż do Indyi, zagony swoje rozszérzył. Piotr wielki, lękając się o swoje państwo, oświadczył Karolowi chęć zawarcia pokoju. »W Moskwie będę się układał z carem« — odpowiedział tenże. Dowiedziawszy się o téj odpowiedzi, odrzekł Piotr: »Mój brat Karol chce zawsze grać Aleksandra; lecz spodziéwam się, iż we mnie Daryjusza nie znajdzie.«

Frydryk wielki aż w najdrobniejszych szczegółach życie Karola XII roztrząsał. W swoich listach do Woltera mówi często o nim. »Król szwedzki — czytamy w jednym z tych listów — »był jedynym wielkim mężem obecnego stólecia, który miał charakter teatralny.«— Z tych słów można wnosić, jak mocno Frydryk wielki o tém był przekonany, iż każdy bohatér podobien jest aktorowi na scenie, ponieważ narody oczy w niego wlepiają. W istocie też Frydryk wielki naśladował Karola XII, mianowicie co do jego prostoty w stroju. Karol XII nosił zawsze duże buty i surdut z grubego niebieskiego sukna; Frydryk wielki ubiérał się zawsze w mundur swojéj gwardyi przybocznéj, jadał i sypiał nielepiéj od niéj. Wystawny przy publicznych uroczystościach, w życiu codziennném był skromnym i oszczędnym.

Napoleon, mający wielkie podobień-

stwo do Frydryka I, nosił także za zwyczaj mundur dragonów gwardyi, i również wystawność monarszą z prostotą żołnierską łączył. Króla Frydryka widywano często w wytartym surducie wierzchnim, pod którym miał na sobie mundur zwyczajny; to przypomina nam sławny szary surdut Napoleona.

Czytamy, iż Cezar nazwiska wszystkich swoich żołnierzy wiedział; podobnież chciał i Frydryk wielki z nadzwyczajnéj pamięci słynąć. Mawiał przeto często przy popisie wójsk z oficerami i sierżantami, nazywając ich po imieniu. Wszakże zapewniano, iż każdego razu odczytywał wprzód spis żołnierzy jednéj kompanii, i tylko z téj, nazwiska wymieniał. I Napoleon wywoływał żołnierzy po imieniu; miałżeby i on tegoż samego co Frydryk fortelu używać?

Rozpocząwszy piérwszą wojnę szląską, kazał król pruski nieść przed swoją gwardyją orła rzymskiego wypukłéj roboty na złotéj lasce. Nie jestże to podobném do orła, którego Napoleon za znamię połowe obrał?

Utrzymywano, iż narody chętnie obrazom i znamionom pokłony biją. Bohatérowie korzystali zręcznie z téj skłonności. Nie poprzestając na zewnętrznych znakach, któreby do oczu mówiły, chcieli także działać na wyobraźnią. Dopomogły im w tém dzieje, sztuki, i podania, gdyż poetów, artystów, dziejopisów i bohatérów ścisły sojusz wiąże.

Bohatérowie niezadowoleni własną sławą, usiłują przywłaszczyć sobie sławę swych poprzedników, a to stawiąc się z nimi na równi. I tak Aleksander wielki po owładnieniu Azyi, kazał się porównywać z Herkulesem, Bacchusem, Achillem, i żądał, aby artyści przedstawiali go z godłami tych bohaterów; a w swojéj nieugaszonéj żądzy sławy, ubolewał, iż nie znalazł Homera, coby czyny jego w pieśni uwiecznił.

Bonaparte zwracał zawsze uwagę na to, co na wyobraźnią działać mogło, i mawiał często; »Wielkie imiona przychodzą ze wschodu.« Nikt już nie wątpi, iż gdy Napoleon w Egipcie bawił, Aleksander wielki stał mu wciąż przed oczyma. Może to sława macedońskiego bohatéra wabiła go ku Gangesowi, lecz niefortunna przygoda pod St. Jean de Acre odstręczyła go od téj zapamiętałéj wyprawy.

Nikt nie znał się lepiéj na teatralności bohatérów, jak Napoleon. W piérwszych czasach rzeczypospolitéj i konsulatu naśladował starannie rzymskich, republikańskich bohatérów. Nadano mu imię Cezar. Ten przydomek miał dla wielu osób ironiczne znaczenie i przypominał Kromwella. Został on mu istotnie dnia 19 *Brumaire* przywłaszczony, gdy naśladując wymuszony entuzyjazm Kromwella, i rozpędzając parlament, wyrzekł do rady starszych: »Pamiętajcie, iż towarzyszami mojémi jest Bóg wojny i bogini Fortuna.«

Monety z tamtych czasów przedstawiają Napoleona z ostrzyżoną głową, *à la romaine.* Kanowa użyczył mu późniéj rysów twarzy Cezara, lejąc ów jego posąg z bronzu, który jeszcze potąd w muzeum wersalskiem widzieć można.

Wielu najsławniejszych bohatérów wierzyło w fatalizm. Karol XII mawiał o swojéj szczęśliwéj gwieździe. Frydryk wielki pisał do Woltera: »Mam niejaką pociechę w téj konieczności, która wszystkiém rządzi, i czynom naszym pewien kierunek nadaje.

Cezar udając się do armii, za pomocą któréj za pana rzeczypospolitéj chciał się narzucić; powierzył się kruchéj łódce w czas burzy morskiéj. Napoleon wracając z Egiptu środkiem angielskich statków krążących, narażał się co chwila na niebezpieczeństwo dostania się w niewolę. Karol XII odwidzał nawet swych nieprzyjaciół. Wielkie uniesienia skłaniają duszę do zabobonności. Aleksander wielki, upojony pomyślnością, chciał być uważanym za syna Jowiszowego; Atila nazywał się biczem bożym. Edward III, który tyle złego Francyi wyrządził, mówił, iż go Bóg do tego kraju zesłał, aby mu chłostę zadał. Napoleon miał się za wybrańca bożego. Gdy został cesarzem, duchowieństwo dawało mu do zrozumienia, iż samo wierzy temu, nazywając go nowym Mojżeszem, Cyrusem i t. d.

Przy koronacyi, wziął koronę z rąk papieżowi, i sam ją sobie na głowę włożył. Karol XII uczynił toż samo. Wolter opowiada o nim: „Wyrwał koronę z rąk arcybiskupa Upsalskiego, i sam się ukoronował, spojrzawszy dumnie na prałata.”

Bohatérowie toczą wojny, chociaż je niby nienawidzą. „Czyż myślisz, że to wielką przyjemnością dla mnie” — pisze Frydryk wielki do Woltera — »prowadzić to psie życie, w którém codziennie żywot i szczęście na szwank wystawiam?»

Słowa te pisał w r. 1759, w siedmioletnéj wojnie; bez wątpienia mógłby był wówczas pokój zawrzeć, gdyby tego był pragnął; już ci on rzeczywiście pragnął tego, lecz pod zbyt korzystnémi, jak na swoje owczesne położenie, warunkami. Jego bohatérska duma nie chciała się ugiąć. Gdy później, w ciągu téjże samej wojny w większe jeszcze popadł niebezpieczeństwo, marzyło mu się ciągle o śmierci Katonów i Othonów. Chciał sobie życie odebrać. Wolter wstrzymywał go od tego, przedstawiając mu, iż w podobnym zamyśle ukrywa się zbyt wiele miłości własnéj.

Frydryk wielki w złéj i pomyślnéj doli, porównywał się z mężami starożytności. Tożsamo uczynił także Napoleon; a słowa jego przy wsiadaniu na okręt: „Belerophon” są powszechnie wiadome.

Pochlebcy przyrównywali Frydryka pruskiego cesarzom rzymskim Mark-Aurelowi i Julianowi, którzy obaj, równie jak on, mieczem i piórem dzielnie władali.

Niekiedy przybiérają bohatérowie pozór grzeczności. Wolter, opiérając się o stół marmurowy w pałacu królewskim, rzekł jednego razu do otaczających go osób: »Nasz Frydryk jest równie tak twardy i gładki jak ten marmur.”

Po zwycięzeniu i pojmaniu francuzkiego króla Jana w bitwie pod Poitiers, posługiwał mu przy stole zwycięzca, królewicz angielski, czarnym zwany, i zaprowadził go w tryjumfie do Londynu; wjeżdżając w to miasto, zniewolił swego królewskiego jeńca, na okazałym jechać rumaku, sam zaś lichą dosiadł mierzynę. Ta pozorna grzeczność była niemało upokarzająca dla króla francuzkiego.

Tożsamo i Edward III, zwyciężywszy króla Karola VI, wielką mu cześć okazywał; lecz syn jego, Henryk V, jeszcze go w tém prześcignął; gdyż wydarłszy temu samemu Karolowi VI tron i koronę, nazywał go »niezwyciężonym.”

Ciekawą jest rzeczą, porównać według pamiętników Torcy'ego tę rażącą sprzeczność grzeczności i głębokiego uszanowania, jakie Eugenijusz Sabaudzki i Marlborough Ludwikowi XIV pozornie okazywali, gdy tego nieszczęśliwego monarchę do uciążliwych warunków pokoju przymuszali.

Zakończmy tę rozprawkę charakterystycznym rysem, właściwym wielu bohatérom. Jeden z pierwszych Kalifów, widząc żołnierzy swoich przed nieprzyjacielem pierzchających, wstrzymał ich témi słowy: „Dokądże to gonicie? Wszak nie tam są wrogi wasze!” — Tychże samych słów użyli Kromwell i marszałek francuzki Villars.

Komórka w sercu panieńskiém.

Nie pytajcie mnie, jakim sposobem dostałem się do téj komórki. I żaden też doświadczony człowiek o to mnie nie zapyta, gdyż wié on jak się to dzieje. Oto przechodząc zajrzémy przez ciekawość głęboko w oczy dziewczynie, i nim się spostrzeżemy, wpadamy tém otwartém oknem duszy, aż na dno serca; albo wsuwamy się tam słodziutkiémi słówkami przez ucho, albo też tupnąwszy nogą o ziemię, wykrzykujemy: Do wszystkich piorunów! jestem przecież mężczyzna nielada, moja pani! Mamże stać przed drzwiami twojego serca, jak żebrząca baba? Otwórz mi serce swoje. Moja sława, moje znaczenie, majątek, dają mi prawo do tego. Prędzéjże, bo ..! A przestraszone dziewczę, odmyka coprędzéj serce, i wpuszcza śmiałego bohatéra. Alboż panie możecie temu zaprzeczyć, że już nieraz i nie dla jednego dumnie przejeżdżającego rycerza, serce wasze tak otworem stało, że mógłby był cwałem w nie wjechać?— Ktoby zaś koniecznie chciał się dowiedzieć, jakim *ja* sposobem do serdecznéj komórki mojéj kochanki się wemknąłem; temu odpowiadam, iż długoletnią niewolą, ciężkiémi próby wierności, musiałem sobie torować drogę do tego pokoiku, w którym tak szczęśliwy byłem! O, czemuż już w nim nie mieszkam, czemuż wyrzucono mię z tego nieba! Ale nie w czas już żale i narzekania! Przynajmniéj mogę opowiedziéć, com tam i widział i słyszał; przynajmniéj wypaplaniem tych lubych niegdyś tajemnic, mogę zemścić się na wiarołomnéj. Przysuńże się bliżéj kochany czytelniku! Słuchaj ciekawie łaskawa czytelniczko! Opowiadam miłe i zajmujące rzeczy, bo opowiadam o sercach niewieścich.

Gdy się w serduszku panieńskiém, już tak blizko saméj duszy siedzi, że.... Ale nie, nie! Zbyt daleko od razu zabiegłem; najprzód miejscowość opisać należy. Wyobraźcie sobie państwo „komóreczkę nizką”, mającą ledwie trzynaście linij w przecięciu. A że dotąd w piersi ludzkiéj okna nie wprawiono, więc byłoby w téj komórce bardzo ciemno, gdyby dusza małego kaganka tam nie zawiesiła, który całą komórkę oświeca. Bywają też serca rozmaitym sposobem ogrzéwane. I tak np. serca francuzkie i włoskie mają kominki, w których gore i pryska i bucha, aż nieraz iskry na zewnątrz wylatują, i cały dom jasnym płomieniem zapalają — co innym sercom, jak np. niemieckim, a jeszcze bardziéj

angielskim, rzadko się zdarza; gdyż te są parowémi piecykami opatrzone. W polskich sercach bywają także kominki, lecz w niektórych stronach dla braku drewek, często słomą się pali.

Wokoło po ścianach serca wiszą ładne obrazki, dla ozdoby i zbudowania przez duszę zawieszone; ale, jakto już u kobiét nieinaczéj bywa, wszystko bez systematycznego porządku: tu wizerunek bogarodzicy, tam ideał zucha ginącego w boju, lub nieugiętego w niewoli; tam znowu wiązanka uschłych niezabudek, lub tkliwy wierszyk imiennikowy w pięknéj oprawie, a za źwierciadłem paczka liścików słodko-miłosnych na złoconym papierze.

»Jako! i źwierciadło w serdecznéj komórce panieńskiéj?»

Co za pytanie! Wszakże serce jest toaletą rozumu, w któréj tenże przy pomocy uczuć, tychto pokojowców, lub pokojówek swoich; stroi się według ich zalecenia. Jakżeby się przy tém bez źwierciadła obejść mogło! Zresztą nie jestto bynajmniéj nowe dostrzeżenie; wszyscy znawcy serca ludzkiego, oddawna już to wyrzekli, że rozum kobiét, uczuciami się powoduje; naszą tylko zasługą, że dokładniéj ten proceder oznaczamy.

W jednym kącie stoi tamże ołtarzyk, u którego stopni siedzą wiara, nadzieja i miłość, zupełnie tak upostaciowane, jak je w utworach znakomitych rzeźbiarzy widzimy. Wiara trzyma krzyż w ręku, nadzieja kotwicę, a miłość, jeżeli jeszcze właścicielka komórki sercowéj, za mąż nie poszła; trzyma serce ognisto pałające; później zaś przybiera miłość ową szlachetną postać, jaką na jednym z obrazów Rafaela podziwiamy, to jest postać matki z dwojgiem dzieci. Otoż wiara, nadzieja i miłość, są tam samowładnémi paniami, i ztamtąd wydobyć się nie mogą, chyba rozdarłszy serce; przeto nie ma co wierzyć, jeżli dziewczyna mówi „Nie wierzę!" — O, nikt radziéj nie wierzy, niż ona! Również i temu nie trzeba dać wiary, jeżli powié: »Nié mam nadziei!» Kobiétom miło jest być przy nadziei, biorą ją nawet z sobą do grobu, bo ileżto dla nich, dopiéro za grobem spełnić się może! Najmniéj zaś na wiarę zasługuje to zapewnienie dziewcząt, iż już nie kochają. Jestto albo kłamstwam, albo samowłasném mamieniem. Prędzéjby kobiéty bez oddéchania niż bez kochania żyć mogły; oddéchać i kochać, to u nich — jedno. Wszystkie kobiéty — sameż autorki o tém piszą, i miałem sposobność przekonać się o tém osobiście, gdym w sercowéj komórce mojéj kochanki mieszkał.

Dłużéj żyje kwiat, gdy mu odejmiesz światło słoneczne, dłużéj słowik, gdy mu weźmiesz powietrze, dłużéj ryba, gdy jéj zabierzesz wodę, aniżeli kobiéta, gdy jéj odejmiesz miłość!

To spostrzeżenie uczyniłem w serdecznym pokoiku mojéj najdroższéj. — Drobnostki, o których w tym pokoiku zapomniéć się nie godzi, a które z tego powodu tu wymieniam, są to: świérszcze, czyli z francuzka grymasy, albo też muchy w nosie. Świérkają one i bzikają we wszystkich zakątkach serca kobiécego, i nieraz sam głos rozsądku przygłuszają. Mężczyźni zaś są tak złośliwi, iż na swoje własne nieszczęście rozmnażają i hodują to utrapienie, chociaż nie można sobie nic przykrzejszego w tak ciasném miejscu wystawić, nad to ich różnotonne i ciérpkie świérkanie. Niczém tego owadu ani wymorzysz ani wywabisz; jedynie prawdziwa tylko towarzyska ogłada i ukształcenie, umią ten nieprzyjemny świérk niszczyć, albo słodkim śpiéwem jakiego poetycznego słowika, którego tam gdzieś w klatce zawieszą, przygłuszyć.

Miałżebym już wszystko opisać?... Ale, ale! Zapomniałem. Stołków i ławek tam nié masz, równie jak i skrzyń i stolików. Jest tam jedna tylko duża szafa ścienna, z nieprzeliczonémi pułeczkami i szufladkami, w które kobiéty wszystkie swoje ulubione rupiecia chowają, aby je na każde zawołanie pod ręką miały. O, nieba! Któż zdoła opisać te wszystkie cacka i bawidełka, te łątki do zabawki, te świecidełka, te wachlarzyki, te obrączki ślubne, te rozmaite lornetki dla ciekawości, te rurki do podsłuchywania, te gorzkie ugryzki, te słówka ostre jak śpileczki, te jadwiszeczki, w których swą złostkę aż po główkę wciskają; te małe posążki bożyszczów tańcu i mody, te rozmaite wędki i sidła, siatki, i samotrzaski.... któż, mówię, w stanie jest opisać ten kram rupieci serc kobiécych!

Tak tedy, powierzchowny opis miejscowości już ukończyłem. Ale nie; jeszcze niezupełnie. Tam oto w kącie pozostała mi kupka śmieci do przetrząśnienia; któż wie, czy tam czego więcéj nié ma, jak same śpilki i guziczki od rękawiczek; ta kupka wydaje mi się zbyt wielką. — Tamże do licha! A toż co!? Mężczyzna? I to młody mężczyzna? I w śmiecisku?

»Ach, tak» — rzekł do mnie, prawie z płaczem, pięknie utrefiony blondynek, gdym go ze śmieci wyciągnął — „byłem piérwszym kochankiem jéjmościanki."

Proszę! więc śmiecie jest cmentarzem miłości? Tu cię pochowano?

»Oby tobie jeszcze gorzéj się nie powiodło, mój następco! Mnie wymieciono w kąt, a ciebie może ze wszystkiém wyrzucą, gdy lepszy się zdarzy."

A bierz kaci tego lepszego! Nie ustąpię nawet najlepszemu! Albożto serce kobiéce jest przechodnią kamienicą dla mężczyzn?

Tak rzekłem dumnie, gdym jeszcze był w posiadaniu serca mojéj kochanki. Ale ów śmieciuch miał słuszność — wyrzucono mię, nadręczywszy mię się do woli! A udręczenie to pochodziło od upiora, który straszył w téj komórce. Lecz wróćmy

się jeszcze do owéj kupki śmiecia. Były tam także sny młodociane, róże powiędłe, spłowiałe fijołki, lilije pobrukane, karty imionnikowe, był tam także nauczyciel muzyki, którego właścicielka serduszka, będąc jeszcze dzieckiem, przez wdzięczność nauki, kochała; były tam ukradkiem czytane romansy, tkliwe śpiewki miłosne, i różne szczątki z »utraconego raju« dziecięctwa....

W kąciku nad temi śmieciami wisi duży zegar ścienny, od którego bicie serca pochodzi. Cóżto za mylne wyobrażenie mają ludzie! Niektórzy mniemają: iż to bicie jest skutkiem młotu, albo, jak pewien poeta powiedział, stukiem cieśli, który trumnę sporządza, albo jak to prostacy anatomowie utrzymują: że to jest otwieranie się i zamykanie pompy krwistéj! Wszystko to bajką, jak sam własnemi oczyma przekonałem się. W sercu wisi zegar, który tylko trzy razy w życiu bije: w godzinie urodzenia, w godzinie schadzki miłośnéj, i w godzinie śmierci. Zwykłe zaś bicie serca, jakie nieustannie słyszymy, jestto tylko chód wahadła. Rusza się ono to wolniéj, to żywiéj, stosownie, jak czas leniwo lub rączo mija. Serce zaś ma, jak wiadomo, swój czasomierz. W nudném towarzystwie, idzie wahadło wraz z gnuśnym czasem tak opieszale, iż ledwie jednego uderzenia po drugiém, doczekać się można; przeciwnie zaś dzieje się w ożywionem towarzystwie, a zwłaszcza, gdy dwa takie sercowe zegary, tuż blizko obok siebie wiszą; wtedy to wahadło myka spieszno, serce stuka na wyskok, a czas bieży, jak strumień po nawalnicy!

A teraz przystąpmy do owego upiora i do tajemnic serca panieńskiego.... Lecz oto, ktoś do drzwi puka, i przerywa mi opowiadanie. — Proszę wnijść!

O, cuda! Dziewczyna, o któréj sercowéj komórce właśnie piszę, wchodzi do mnie! Łaskawy czytelnik wybaczy, lecz niepodobna pisać daléj! Jestem zbyt ciekawym, co moję — niegdyś rozkosz, a dziś moje udręczenie, do mnie przywiodło?

....Już odeszła. — Proszę patrzyć, jeszcze mi na ustach tli żar jéj pocałunku. Uniewinniła się, obaliła wszystkie moje zarzuty, i przekonała mię: że mię wciąż kocha! — Przekonała mię? — Ach, wszystko zależy od wiary; a ja znowu wierzę, i mogę znowu wierzyć, iż mię kocha; iż mnie nigdy nie przestała i nie przestanie kochać, — wszakci znowu mieszkam w jéj sercu!

Ale jakąż ofiarą musiałem to okupić! Oto, czytała, com napisał; ujrzała wszystkie tajemnice serca kobiécego, w moim ręku, gotowe już do wydania drukiem, i — zniewoliła mię do milczenia.

Przyrzekłem jej, nic więcéj o tém nie pisać; ani też mówić, jakim sposobem do tego przyrzeczenia mię zmusiła — gdyż w tém samém ukrywa się już jedna z najważniejszych tajemnic serca niewieściego. Przyjęła mię znowu na mieszkanie do sercowéj komórki, zasunęła rygiel, i tylko to, co już było napisane, mogło pozostać.

Żal mi bardzo, iż czytelników daremnie rozciekawiłem; jednakże niech jeszcze nie tracą nadziei dowiedzenia się reszty; bo skoro tylko moja bogdanka nie zechce mnie miło w swojém sercu gościć, albo ja sam — udręczony jéj fochami, będę zmuszony z niego uciec; wtedy, jak mój honor kocham, wygadam wszystko i odmaluję pastelami; a ty, kochany czytelniku, będziesz miał najdokładniejszy — ciąg dalszy.

Wiadomości literackie.

Ze Lwowa: *Tygodnika rolniczo-przemysłowego* (Własność i nakład Piotra Pillera) wyszedł nr. 15ty i zawiera: 1) Prezerwatywa przeciw zarazie ziemniaków. 2) Dziesiąte zgromadzenie podróżującego towarzystwa niemieckich gospodarzy rolniczych. (Dokończenie.) 3) Rzecz krótka o gospodarstwie krajowém. (Podług M'Cullocha.) (Ciąg dalszy.) 4) Jakie znaczenie ma chemija w rolnictwie? 5) Wiadomości handlowe i przemysłowe. 6) Uwiadomienie.

Z Warszawy: *Biblijoteka warszawska* za miesiąc kwiecień zawiera: 1) Obraz wieku panowania Zygmunta III, czyli obraz stanu, narodu i kraju wystawiający, przez ks. Franciszka Siarczyńskiego. 2) Mahmudek, powieść przez Władysława Strzelnickiego; ciąg dalszy. 3) Dymitr i Maryja, dramat w 5 aktach wierszem, przez Józefa Korzeniowskiego. 4) Wspomnienie Aleksego Nendzyńskiego, przez A. W. 5) O przymierzu Rzymian z Sabinami. Przypis do ks. I. rozdź. 13. Historyi rzymskiej Liwiusza, przez Aleksego Nendzyńskiego. 6) Kronika literacka. 7) Rozmaitości, 8) Wiadomości na drodze postępu nauk przyrodzonych. 9) Kronika biblijograficzna. Doniesienie literackie. Dostrzeżenia meteorologiczne.

Ubywanie ziemi. Pod tym napisem czytamy w pismach niemieckich rozprawkę, dowodzącą według wielu pomiarów gruntowych, iż ziemia ciągle się umniejsza. »To ubywanie powierzchni ziemi«— mówi uczony autor — »można w przeciągu lat 1900, od Archimedesa do Ricciolego, oszacować na 1/20; przeco w przeciągu jednego roku umniejszałaby się bryła ziemska o 1/38.000 cząstkę, czyli na każdą geograficzną milę, mającą 25.000 stóp, o prawie 2/3 części stopy, tak iż dwa miasta, oddalone od siebie o 100 mil, musiałyby się co roku o 66 stóp zbliżać. Gdybyśmy dokładnie powierzchnię jakiego kawałka gruntu przed 1900 laty wiedzieli, wtedy przekonalibyśmy się, iż ten grunt o 1/50 z każdéj strony, a cała jego objętość w stosunku 400 do 361, czyli o przeszło 1/10 się umniejsza. Wielorakie dowody ciągłego ubywania ziemi nie przypuszczają najmniejszéj wątpliwości, że np. oddalenie między Berlinem a Koloniją, rocznie o 60 stóp się umniejsza. Jakoż widzimy istotnie, że ile razy grunt jaki według dawnych dokumentów wymierzany bywa; zawsze znaczny ubytek się okazuje. Pomiędzy pomiarami, wykonanémi z polecenia rządu francuzkiego między rokiem 1669 a 1756, znachodzi się mianowicie jeden tak dokładny, jak pomiar najdrobniejszego łanu. W stopniu geograficznym między Paryżem a Amiens, wymierzonym w r. 1669 przez matematyka Picarda, wynosiła odległość między Monthlery a Brie-comte-Robert 13.121 sążni. Gdy w latach 1740 i 1756 ten wielokrotny pomiar Picarda sprawdzano, astronomowie Cassini i Lalande naliczyli tylko 13.108 sążni, a zatém 13 mniej niż w r. 1669. Nie domyślając się wcale ubywania ziemi, silono się wytłumaczyć sobie prawdopodobne przyczyny téj niezgodności. Dla utrwalenia zaś pamięci ostatniego pomiaru, wystawiono dwie piramidy z napisém: iż średnice ich najdokładniéj o 9717 sążni od siebie są oddalone. Wszakże dziś, po upływie lat 90, o ileż te piramidy stoją bliżéj siebie, niż w r. 1756? Zarazem chciano w r. 1765 najdokładniejszą wiadomość potomnym czasom zostawić, iż wieże kościoła Nôtre-Dame w Paryżu a katedry w Amiens, są oddalone od siebie o 59.418 sążni. Dziś one zapewne o kilka albo kilkanaście sążni ku sobie

się zbliżyły. Nowe sprawdzenie tych pomiarów posłużyłoby do wykazania dokładnéj stopniowości tego umniejszania się ziemi.

Major Beniowski, bawiący obecnie w Londynie, wynalazł nowy system mnemoniki, nazwany przez niego *»phrenotypics«*, a odznaczający się ścisłością i jasnością. Ma on już przeszło 60.000 uczniów, a stosunki jego sięgają najwyższych warstw społeczeństwa; mianowicie zjednał sobie od niejakiego czasu znanego lorda Dudley-Stuart, który niegdyś był jego najzaciętszym przeciwnikiem. Prócz tego wystąpił major Beniowski jako reformator nauki języka angielskiego, a to, pisząc postacie słów według brzmienia wymowy, przyczém nie używa liczb, jak np. Walker i inni, lecz tylko *zwykłe czcionki przewrotnie kładnie.* *) Wydał w téj mierze słownik, który uwagę gramatyków angielskich na siebie zwrócił. Tudzież około naukowego wychowania ciemnych, położył major Beniowski znamienite zasługi, starając się o ulepszenie stosownego dla nich sposobu drukowania książek. Teraz zajmuje się ważniejszym jeszcze wynalazkiem, który już nawet jednemu z przedsiębierców sprzedał. Celem tego wynalazku jest, aby każdemu autorowi podać największą łatwość drukowania pism swoich.

Literatura rosyjska poniosła wielką stratę w fabrykancie księgarskim Leginów, który umarł niedawno w Moskwie, mając niespełna lat 50. Posiadał on w Moskwie drukarnię, księgarnię, czytelnię publiczną, zakład litograficzny i rytowniczy, i utrzymywał na swoim żołdzie około 1000 autorów, literatów, malarzy, rytowników, którzy według jego zlecenia fabrykowali książki, pieśni, karykatury, portrety, obrazy i wszelki literacki i artystyczny towar. Przeszło 500 mużyków roznosiło i rozwoziło te wyroby po całéj Rosyi. Prócz tego zakupywał Leginow wszystek zaległy towar innych księgarzy, i rozszerzał go wpół darmo między ludem, lecz przy rozległości całego handlu, przechodziły milijony rubli przez jego ręce. Bądź co bądź, byłto w istocie nadzwyczaj użyteczny człowiek, gdyż dzięki jego spekulacyjom, tysiące ludzi nauczyły się czytać, a oswoiwszy się z lichémi książkami, będą oni późniéj i lepsze kupować i czytać.

Wieczór muzykalny słowiański. Dnia 26 z. m. odbyła się w Wiédniu tak zwana »biesiada słowiańska.« Przeszło tysiąc osób, dam i mężczyzn, zebrało się dla przysłuchywania się rodzinnym melodyjom, i bawienia się rozmową we wszystkich narzeczach słowiańskich. Ze wszystkich utworów muzycznych sprawiły najsilniejsze wrażenie: stary husycki chorał, i polskie piosnki narodowe, śpiéwane przez młodą, ładną śpiéwaczkę, pannę Kolińską. Małuczki artysta Ferdynand Laub odegrał waryjacyje na temat czeskiéj piosnki gminnéj, a młody Sztraus, syn słynnego kompozytora walcow, odgrywał podczas wieczerzy *pot-pouri*, ułożone z samych śpiéwek gminnych słowiańskich, które tak dalece się podobały, iż znaczna część towarzystwa głośno mu wtórowała. Dopiéro po północy rozeszło się wesołe i żywo wzruszone towarzystwo.

Ambicyja niewolnicza. Hrabia Castelnau, podróżując pełen wyobrażeń filantropijnych po Zjednoczonych Stanach północnéj Ameryki, pospieszył czémprędzéj zwidzić targowią niewolników. Atoli zamiast ujrzéć Murzynów w rozpaczy, jak się spodziewał, zastał ich wesoło rozmawiających, i śmiéjących się. Tylko jeden płakał. »Ha, ten przynajmniéj, pojmuję swoję okropną niedolę i hańbę« -- rzekł hrabia w duchu, i przystąpił do Murzyna, pytając go o przyczynę jego smutku. »Jakże nie mam płakać, mój panie»— ozwie się Murzyn — »sprzedano mię tylko za 600 dollarów, podczas gdy za Jakóba, który przecież jest mniej silnym odemnie, zapłacono 700 dollarów. Zhańbiony jestem na zawsze!« — »Nie mogę wyrazić« — dodaje hrabia w swoim opisie podróży — »jak te słowa dziwnie mię uspokoiły; i widziałem odtąd tysiące Murzynów na sprzedaż wystawionych, nie mogąc ani razu do moich filantropijnych wyobrażeń powrócić.«

Lichwiarza tylko śmierć poprawi. Angielski pisarz Dawle, opowiada w swoich »Pamiętnikach podróżniczych«, iż był raz świadkiem osobliwszego tracenia w Chinach. Skazany na śmierć, byłto człowiek około lat 40 mający, blado-żółtéj cery, twarzy napiętnowanéj namiętną chciwością. Oczy jego przewracały się dziko, usta były skrzywione szyderczym uśmiéchem. Zresztą, oczekiwał on z niesłychaną obojętnością ostatecznego ciosu z ręki kata. Dopiero gdy na rusztowaniu stanął, postrzeżono, iż obu rąk nié miał. Na ciekawe dopytywania się o przyczynę tego kalectwa, dowiedziano się, iż skazany, jestto nielitościwy lichwiarz, który już dwukrotnie podług praw chińskich, odcięciem ręki za zdziérstwo był ukaranym. Ponieważ jednak po jednéj i drugiéj karze, nie tylko że nie zaniechał swego bezecnego handlu, lecz owszem jeszcze niesumienniéj niż dawniéj go prowadził; przeto został na śmierć osądzonym i ściętym. — I to godną uwagi okolicznością, iż te trzy kary, w krótkim przeciągu dwóch lat po sobie nastąpiły. — Lichwiarza najsroższa kara nie odstraszy, publiczna wzgarda, i piętno hańby, są niczém dla niego w porównaniu z tém szatańsko-rozkosznem uczuciem, coraz większego wzbogacania się krzywdą, i zubożeniem innych. Nienasycona żądza pieniędzy, wypala jak kamień piekielny wszystkie uczucia ludzkości!

*) Ta rzecz była już u nas wielokrotnie, a nawet dawniéj, »w Haliczaninie« s. p. Wal. Chłędowskiego potrącona: że postacie czcionek, których używamy, są też same, jakiemi liczby znaczymy, lecz jedne i drugie pod trojakim względem, w czworakim kierunku, stawione; że to są symbola sił natury zmysłowéj i nadzmysłowéj; że myślić, słowić, rachować, jestto jeden i tenże sam ruch ducha racyjonalnego, jeden sposób w różne sposoby; że w znak pisany i w znak brzmienny, trzeba przez zmysłowe obsłonki, aż do idei, do tajni jego życia, wnikać. Może teraz, gdy to z dala przyjdzie, zwróci u nas jakąś uwagę. (*Przypisek Redakcyi.*)

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.

Drukiem Piotra Pillera.